



XXVII. rok istnienia.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

„Szczutek“ wychodzi od roku 1868.

Prenumerata wynosi:

całorocznie 10 zł.	kwartalnie 2 „ 50 ct.
półrocznie 5 „	miesięcznie — „ 85 „

Numer pojedynczy kosztuje 20 centów.

Prenumerować można w Administracji „Gazety Narodowej“ ul. Karola Ludwika 1. 3., we wszystkich księgarniach, Agencjach dzienników i na wszystkich urzędach pocztowych.

Listy należy adresować:

Redakcja „Szczutka“ ulica Karola Ludwika 3.

OGŁOSZENIA przyjmuje we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej“ ul. Karola Ludwika 1. 3. po 6 ct. za wiersz jedno szpaltowy lub jego miejsce a nadesłane po 30 ct. od wiersza. — W Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four; Paris. — W Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maasr Walfischgasse 10. Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Grünangegasse 12; M. Dukes Wollzeile 6; H. Schallek, Wollzeile 11. i J. Dannberg I. Kumpfgasse 7. — W Hamburgu: A. Steiner. — W Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler; G. L. Daube & Comp. — W Warszawie: Reichmann & Frendler.

Pieniądze należy przysyłać pod adresem:

Administracja „Gazety Narodowej“ we Lwowie.

Znowu ex re wyborów.

Coraz już wyżej bujają flukta
Wyborczej akcyi w całej krainie;
Prąd agitacyi szumi i huczy,
Płynie, a płynie.

Ale jak zwykle w podobnych razach,
Nie wierzchem, tylko zarówno na dnie
Prąd ów porusza w około wszystko,
Czego dopadnie,

I oto widok niezbyt pocieszny,
W strudze korytem ciasnem ujętej
Już się balwaną wraz z czystym zdrojem
Wszelakich męty.

I mimowoli myśl się frasuje,
Chociażby pocięchy szuka z ochotą,
Ruch jest, to prawda, lecz cóż on niesie?
Wodę i błoto!

Ale nie bądźmy jako zgorzkniałcy
W stal pesymizmu ciemną zakuci:
Może, daj Boże!, nurt gdzieś w swej głębi
Perły wyrzuci.

Czekajmy tedy arcycierpliwie,
Wierząc, że w świecie dzieją się cuda;
Wszak nie od dzisiaj hasłem jest naszym:
„Anuż się uda?“



Imci Pan Onufry.



Wczora oś zdybuje mnie kum Jendrzyj z Łyczakowa i powiada: Słuchajcie kumie Onufry cy wy pada kumie już należycie do tego Towarzystwa co ma dwa szyldy, a jak jentyligenty nazywają „dwie firmy“.

Ja mówie, co o niczym niewim, a kum Jendrzyj powiada: to je Towarzystwo demohratyczne i Towarzystwe do babrania i papluzenia porzondnych obywateli.

Na to ja padam, a dlaczegoż oni dajom takie jakieś wyszukane firme?

Ba, powiada kum, dlatego dajom takie firmy bo im źle idzie jenteres, ni mogom wytrzymać konkurencyi z porzondnemi ludźmi, to si muszo brać na sposoby bo inaczej musieliby zrobić bankructwo.

Nu a jakże oni, powiedzcie kumi, werbują do swego obozu?

Jakto jak? Łapiom człowieka na ulicy coby si do nich zapisał, a za to pokazują mu gruszki na wirzbi co go zrobiom radnym, abo posłym, niby ubi-canka cacanka a durnemu radość, ale na seło ludy duryty, ne zdurysz japy-kara szajdwasserom.

E powiadam ni gadajci kumi taki rzeczy, we Lwowie nima już takich durnych coby si dali brać na protestanta Lewakowskiego taj na krzykaczów i hałaśników!...

No to si ma wi, pada znowu kum Jendrzyj, co nima dlatego pojichali aż do Rzeszowa zawracać chłopom głowy ali chłop ma swój rozum i także si pozna na farbowanym lisie.

Ej, mówi, czasem jak mu dobrze puścić tumana to si i nie pozna.

Prawde gadacie kumi, mówi Jendrzyj, ale choć założyli dwa biura jedno, w redakcyi u Rajwachowicza, a drugi w kawiarni centralny, jakoś oni nie wyglondajom mi bardzo straszno ino boje si trochę o białego Michała, coby go Jegirman z czarnym Michałem nie zjedli ale ino pocieszam si, że biały Michał je bardzo twardy i go nie zmożą ugryść taj tylko. —

Niezawodne oznaki.

Że na państwu stanie czele,
Dziś już twierdzić można śmieie.

Ten i ów i trzeci kłamię,
Lecz powszechnej wierzaj famie.

Nie brak zresztą obrad sporo,
Że do Wiednia go zabiorą.

Już z reklamą czuła hasa,
Chcąca się podchlebić prasa.

Już pod jego znakiem staje,
Błatów sto i *Neue Freie*.

Już ktoś nawet w fejetonie,
Liże kornie jego nonie.

Wykazuje, jak i kędy,
Rósł w powagę nasz efendy.

Kto go rodzi, skąd ma gronie,
Jak wbrew bratu, nie dba o nie.

Jak spi, jak je, co powiada,
I skąd tytuł ma Mikada.

O, zaprawdę bigos taki,
To są niezawodne znaki.

Podlany sosem na dziko,
Nie daje się, gdzie ryzyko.

De gustibus.

— Ja zać nierozumiem, jak można podobać sobie w tej samej barwie włosów. Ja jako bruneta gustuję tylko w blondynach i taki też musiał się mi za męża dostać.

— Wobec tego jak pani sądzisz, podobają się cygani cygankom czy nie?

In spe.

— No i z tej ostatniej córki szczyci się już ona bardzo, że to in spe pani doktorowa.

— Eh! lepiej niech ona już pierwej zostanie doktorową a potem to tam już może być in spe.

Nasze słownictwo.

Dzięki ludziom dobrej woli minęły czasy kiedy poczta przywoziła z *banhofu* listy a *bryftryger* je roznosił, lub siedziało się w *wartsali*, nim odszedł *schnelzug*, w którym każdy chciałby mieć wygodne *coupe* — znikły w zdrojowiskach *kursalony* i tak podobnie... Ale jeszcze *fasuje* się na *trafikach marki* i *frachty* — za *szwarcownikami* polują *financwachy* — na *sztrece*, nad którą ma nadzór *banaufzehr*, można spotkać wielu *parsi firerów* — *werkmajster* w tym *warsztacie* dobrze pilnuje — na *odwachu* zmieniają *wartę* — prędko się psują przy lampach *breenery* a łatwo rozbijają *rezerwoary* — w *parkach* powszechnem zjawiskiem są *fontanny* — w *restauracyach* drą człeka *calkielnerzy* — w drukarniach prędko *szpalty* składają *zecerzy* — a ta lub owa *gazeta*, mimo, że w *felietonie* zamieszcza płody pióra najlepszych *literatów*, przecież ma mało *abonentów* a *prenumerata kwartalnie* tak mało wynosi — *szwarcem* czyścimy *kamaszki* — jadamy *wirsztle* — kąpiemy się w zamkniętym *gabinecie* ale w *szwimhozach* — a panowie kupcy nie mają obecnie co prawda *kondmanów*, ale *klientę*.

Kto ciekawszy, niech pozna *nomenklatury*, jakiego używają różni nasi (!) *fachowcy*...

P. T.

Szcześliwy Lwów.

Zagadek w świecie sporo,
Na wielki kamień wszędzie:
We Francyi znów nie wiedzą,
Czy z Rosyą sojusz będzie.

W Rosyi o młodym carze,
Nikt dotąd jeszcze nie wie,
Czy już się zdecydował,
Porządek zrobić w chlewie.

W Niemczech z Wilhelma miny,
Sam dyabeł nie wyczyta,
Czy znów nie zechce przyćmić,
Cycera i Tacyta.

U nas kraj cały kipi,
Bo nie wie do tej pory,
Jaki też rezultatik
Przyniosą mu wybory.

Lwów tylko ma to szczęście,
Że sobie lbu nie łamie;
Dla niego nie istnieje,
Zagadek chmurnych znamię.

On pewnoś ma wesołą,
I dziś już woła: caca,
Na myśl, że lada chwila
Zyżio z teatrem wraca!

Z etymologii.

— Rok tylko masz służyć i jeszcze narzekasz...

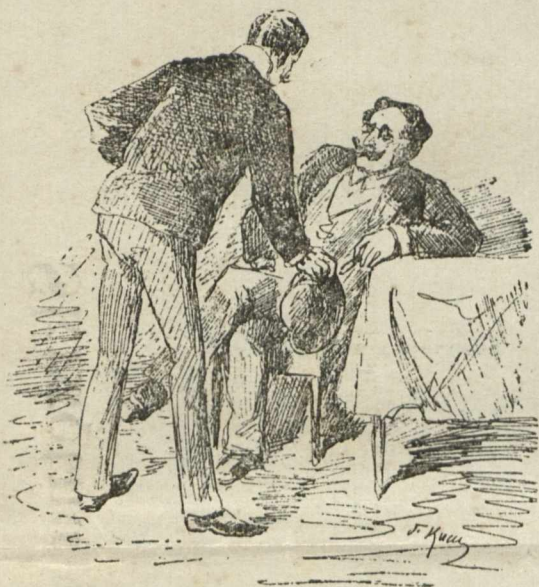
— Ano bo widzisz ja jestem „jednorożny ochotnik“ einjährig frei-williger.

— Ano to tem bardziej?

— Ależ, zrozum że to frei-williger każdy taki jest willig czyli: chętny, ochotnik być jak najprędzej frei czyli: wolnym.

— ?!

Zemsta.



A: Wiesz ten twój nieprzyjaciel Y., z którym się procesujesz, ożenił się przed tygodniem.

B: A dobrze mu tak, ja mu już dawno tego życzyłem.

NERWY.

— Panie konsyliarzu, mam rozdrażnione nerwy, co mam robić?

— Nie pal pan tytoniu.

— Nigdy nie palę.

— Nie pij pan mocnych napoj.

— Nigdy w życiu w ustach nie miałem.

— No, to daruj pan ale nie panu innego pomódz nie mogę.

Nasze dzieci.

Dama (do dziewczynki): Ile masz lat?

Mania: Sześć.

Dama (do chłopcyka): A ty Józiu?

Józio: Osiem.

Dama: A zgadnij ile ja mam lat?

Józio: Kiedy ja umiem rachować tylko do pięćdziesiąt.

Dobra rada.

— No, podejmuje się pan, panie mecenasi obrony w sprawie mojej awantury z X.

— Podejmuję się, ale wolałbym, żeby pan był co ukradł.

Na ulicy.

Ojciec: Za kim ty Musiu tak się oglądasz?

Panna Musia: Za zięciem dla ciebie papo.

Na wsi.

Proboszcz: A modlisz ty się Wojciechu?

Wojciech: Ta modłę, proszę jegomości, kto może wiedzieć, może ta na co to się i psyda.

W restauracyi.

— Nie najgorsze to wino, cóż to za gatunek?

— Reńskie.

— Ile za butelkę liczyacie?

— Reński.

— To ileż to na nasze pieniądze?

T. P.

W handelku.

X: A jakie piwo dzisiaj?

Y: Jeszcze się nie mogę zorientować, bo piję dopiero siódmą halbę.

WYKŁAD POPULARNY.

Przegląd: Mowa wyróżnia człowieka i stawia go wyżej ponad człowieka. Gdyby świnia mogła powiedzieć: jestem świnia — toby już nie była świnia, ale człowiekiem.

Na rozprawie.

Przewodniczący: Odczytam teraz nazwiska świadków, ci co są, mają powiedzieć: jest, nieobecni mają powiedzieć: niema.

Mniej nie można.

Pani (do pokojowej): Nie mogę cię trzymać, ponieważ masz kawalera.

Pokojowa: Tak! przecież mniej jak jednego nie można mieć!



Aron: Mojsze, co ty zawsze pijesz?

Mojsze: Wodę.

Aron: A wino?

Mojsze: Tylko przy szczególny okoliczności.

Aron: A jaki to szczególny okoliczności?

Mojsze: Jak mi kto zafunduje.

Aron: Słuchaj Mojsze, chciałby ty być posłem?

Mojsze: Chciałby.

Aron: A dlaczego?

Mojsze: Jaktto dlaczego, z prosty przyczyny, przeci lepiej być posłem, jak handełesem.

Zła okolica.

— Żenisz się?

— Tak!

— A z kim?

— Z panną Z.

— A skąd?

— Z nad Seretu.

— A to zła okolica, bo moja żona także z tamtych stron.

W restauracyi.

(Na świeżem powietrzu.)

Kelner: Proszę befsztyk z jajem.

Słomiany wdowiec: Widzę jajo, ale gdzie befsztyk?

Kelner: Pod jajem.

Skrzętna gosposia.



— Zaraz pójde gotować na ministeryalnej kuchni, ale wprzód podłożę w domu jaja pod kwokę.